

Drogi Czytelniku na pewno dobrze znasz przypowieść biblijną o Arce Noego, więc nie mam zamiaru jej tu dokładnie opisywać. Chciałbym natomiast zwrócić Twoją uwagę na jeden mało znany fakt, a może raczej epizod, który znikł w mrokach dziejów. Wynikło to pewnie z tego, że nie był on aż taki ważny, aby o nim warto było wspominać. Niemniej jednak zaistniał, a ja chciałem tu o nim przypomnieć.

Wśród zwierząt które zmierzały na Arkę, był zwierzęta duże i małe, szybkie i wolne, zwinne i ślamazarne. Między innymi był wśród nich ślimak. Nie muszę Tobie tłumaczyć do jakich zwierząt należał dość, że wspomnę o nim jako o ślimaku w średnim wieku, który nie był już skory do figli wieku młodzieńczego. Z góry planował wszelkie przedsięwzięcia, ważąc wszystko za i przeciw. Długo zastanawiał się zanim podjął decyzję, ale jak już się zdecydował, to niewiele rzeczy mogło ją zmienić. Więc gdy usłyszał, że zwierzęta tłumnie, parami, według gatunku zmierzają do Arki, po długim namyśle zdecydował się również dołączyć. Przede wszystkim postanowił, że wraz z żoną udadzą się tam natychmiast. Było to o tyle ważne, że jako zwierzę dość powolne musiał zawsze rezerwować sobie na wszystko spory zapas czasu. Skoro tylko słońce weszło nad horyzont, ruszył wraz z żoną w drogę. Wieści o wędrówkach zwierząt, jak się okazało, były lekko przesadzone. Na drogach było jeszcze pusto, gdyż termin zbiórki był odległy i większość zwierząt znajdowała się dopiero w fazie rozmyślań o podróży.

Wspomnę teraz kilka słów o żonie ślimaka gdyż to ona, w tym opowiadaniu, ma decydujące znaczenie. Była to osoba młoda. O wiele młodsza od swojego męża i o całkowicie odmiennym charakterze. Wesoła, trzpiotowata pełna energii i temperamentu. Wiecznie zamęczała go nowymi pomysłami. Lecz, gdy w końcu przekonała ślimaka do swych racji, w mig je porzucała, szukając nowych wrażeń. Całkiem obca była dla niej mężowska zapobiegliwość. Długo musiał jej tłumaczyć konieczności udania się na Arkę, a mimo to ślimak miał wrażenie, że do końca jej nie przekonał. Wydawało mu się, że przestała mu oponować głównie dlatego, aby go nie wyprowadzić z równowagi. Ślimak miał świadomość dzielącego ich wieku. Wiedział że musi pilnować swojego skarbu, który mu tak nieoczekiwanie wpadł ręce i to kiedy pogodził się już ze starokawalerstwem.

Teraz w dwójkę sunęli z liścia na liść. Z trawy na trawę. Powoli i zmuśnię pokonując kolejne metry. Nie będę tu opisywał ich podróży, ponieważ trwała niezwykle długo, a ich przygody złożyłyby się jeszcze na kilka innych opowiadań. Nadmienię tylko, że trwała ona pół roku i dostarczyła im niemało tak zwanego życiowego doświadczenia. Zwłaszcza mężowi, który od tej pory postanowił nie spuszczać żony z oczu. W końcu dotarli do celu.

Do nabrzeża przycumowany był niewiarygodnie olbrzymi statek. Widać było, że był nowy, ponieważ w powietrzu czuć był zapach świeżo ściętych sosnowych desek. Nie było nikogo więc oboje, bez problemu, szybko wdrapali się po przygotowanym trapie. Oczywiście pisząc, że szybko, mam na myśli, jak na ślimaki. Rozejrzeli po okręcie i wybrali sobie, jak im się wydawało, najlepsze miejsce, tuż pod belką zwieńczającą burtę. Ślimak był zadowolony. Jego plany właśnie się realizowały. Przybył na czas.

Pozostałych zwierząt jeszcze nie było, lecz z czasem powoli zaczęły się pojawiać. Najpierw pojedynczo, a potem już małym, coraz liczniejszymi grupkami. Czas dłużył się niemiłosiernie. Nawet z perspektywy ślimaków dni ciągnęły się w nieskończoność. Znudzona tym wszystkim żona ślimaka, co jakiś czas tęsknie spoglądała w kierunku brzegu. Wzdłuż nabrzeża ciągnęły się połacie świeżej wiosennej trawy, wyglądającej stąd szczególnie apetycznie. Czula, że ma coś jeszcze do załatwienia na lądzie. Coś co powodowało, że serce biło jej mocniej. Któregoś poranka, gdy ślimak jeszcze smacznie spał, zniknęła wśród tłumu zwierząt wsiadających na statek.

Wielka rozpacz i smutek zagościły w sercu Ślimaka. Zaczął rozpytywać tu i tam, lecz w tym zgiełku i ścisisku nikt nie za uwarzył małego, drobnego zwierzątka. Czas mijał, a żona ślimaka nie pojawiała się.

Ostatni spóźnialscy powoli wchodzili na trap. Wszędzie słychać było podniecone głosy podróżnych. Ślimak był zrozpaczony i zły na siebie za to, że pozwolił sobie na taką nieuwagę. Nagle rozległ się przeciągły gwizd. To Noe dał sygnał do drogi. Przez moment zapadło milczenie, jakby do zwierząt dopiero teraz dotarła świadomość powagi sytuacji. Chwilę tą wykorzystał ślimak. W powietrzu rozległ się jego cieniutki głos. Zwierzęta skierowały uwagę w jego stronę. On zaś piskliwym głosikiem zaczął rozpaczć nad swoim losem. Nie uszło to uwadze pomocnika Noego. Stary koń podpłynął małą łódką do dziobu i zaczął wypytywać ślimaka. Ten opowiedział mu całą historię. Koń zamyślił się po czym stwierdził, że nie może tylko dla niego wstrzymywać całej wyprawy. Przecież nie można narażać wszystkich gatunków na wyginięcie. Słyszac te słowa ślimak przestraszył się. Szybko zaczął w głowie szukać kontrargumentu. Nagle wpadł na pomysł i zaczął kontynuować myśl konia, lecz ze swojej pozycji. Mianowicie przedstawił mu perspektywę wymarcia gatunku ślimaka i tragicznych konsekwencji tego faktu dla ekosystemu.

Koń znowu się zamyślił. W duch przyznawał trochę racji ślimakowi. W końcu postanowił, że uda się z tym do Najwyższego. Może On znajdzie jakieś rozwiązanie. Ślimak odetchnął z ulgą. Teraz problem był po stronie konia, a on w końcu ma wielki łeb, niech więc coś wymyśli. Koń długo się nie pojawiał. Wrócił dopiero pod koniec dnia. Zawołał ślimaka i polecił mu, żeby się nie martwił. On, tu wskazał oczyma niebo, coś w tej sprawie wymyśli, po czym nie czekając na dalsze pytania szybko odpłynął łódką. Noe dał kolejiny, ostatni sygnał po którym rzucono cumy i zwinięto trap. Statek powoli zaczął odbijać od brzegu. Na dziobie siedział załamany ślimak. Zanosiło się, że będzie musiał spędzić dzisiejszą noc samotnie.

Nie dane było jednak ślimakowi długo rozmyślać nad swoją tragedią. Morze stawało się coraz bardziej wzburzone. Nasz bohater był zwierzęciem typowo lądowym, a taki bezkres wody widział pierwszy raz w życiu. Toteż nic dziwnego, że prawie natychmiast po odbiciu od brzegu dopadła go morska choroba. Dotychczasowe cierpienie zostało przesłonięte przez nowe, stokroć gorsze. Próbował zapanować nad swoim ciałem. Wykonywał szybkie oddechy. Starał się nie patrzeć na horyzont. Nic to nie dawało. Gdy nagle jakaś olbrzymi siła wypchnęła wszystko to, co leżało mu na żołądku. Siła ta była tak wielka, że niejako przy okazji, zabrała również to co zalegało mu na sercu. Ślimak poczuł się trochę lepiej. W końcu zmęczony i maltretowany mimo szalejącego sztormu zasnął.

Obudził go rześki wietrzyk. Gdy otworzył oczy, ujrzał świat zalany jasnym porannym słońcem. Rozejrzał się po okolicy. Statek na którym płynął w nocy dobił do jakiegoś nieznanego mu lądu. Zwierzęta schodziły po trapie powoli i karnie. Tłum długim językiem wylewał się na nadmorskie plaże. Wśród innych pełzł i nasz ślimak. Gdzieś w dal odeszły jego smutki. Rozległe obszary płaskich pól, które rozpościerały się tuż za wydmami, stwarzały wrażenie wprost nieograniczonych możliwości. Ślimak poczuł radość w sercu. Ten widok stwarzał uczucie wolności i nadziei na nowe lepsze życie. Ruszył więc rażno przed siebie.

Ślimak żył już kilka dni na nowym lądzie. Nieźle się tutaj urządził. Nawiązał kilka znajomości, gdy znienacka poczuł, że coś się zmieniło. Nie wokół niego. Nie w najbliższym sąsiedztwie. Można by rzec, że jeszcze bliżej. Ta zmiana był w nim. Długo nie mógł jej dostrzec. Widocznie nadchodziła bardzo wolno. Któregoś dnia ją jednak odkrył. Odkrył że stał się.... hermafrodytą.

Nie dane było mu jednak zbyt długo się nad tym zastanawiać. Zaraz potem poczuł nagłą potrzebę wzięcia się do pracy. Była ona tak nagła, że z czasem zaczął podejrzewać ingerencje Wyższej Instancji. Pierwszy rok był najgorszy, gdyż sam musiał pracować za dwoje. Następne lata były już łatwiejsze. Nowe pokolenia ślimaków zaczęły przejmować jego misję tak, że w końcu mógł przejść w stan spoczynku. Już jako starzec, matuzalem lubił radzić swoim wnukom. Tłumaczył im, że przyjemnie jest to robić samemu, lecz najprzyjemniej, tu ciężko wzdychał przypominając sobie żonę, smakuje we ...dwoje.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bardzki, dodano 09.08.2009 08:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.